Nr. 77. Lwów — Sroda dnia 3 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Śr. | św. Ryszarda B. | Śr. | Jakowa
Jutro: Cz. | Wieczerza P. | Cz. | Wasyłya

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 42 Zachód „ „ 6 m. 27

Długość dnia godzin 12 minut 45 Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Komunikat pruski.

W *Norddeutsche Allg. Ztg.*, która, jak za czasów Bismarka, jest znowu organem kanclerskim, pojawiła się ciekawa zapowiedź nowych środków przeciw „niebezpiecznemu dla niemczyzny wzrostowi polskości na wschodnich kresach pruskiej monarchii“. Powiedziano w tej zapowiedzi, że hr. Bülow, jako prezes gabinetu pruskiego, postanowił dokładnie zbadać wszystkie praktyczne wnioski, podawane dla uchylenia wciąż rosnącej polonizacyi „niemieckich“ miast i gmin wiejskich w Wielkopolsce. W tym celu już się naradzał z poznańskim nadprezydentem p. Bitterem, a odbędzie jeszcze inne narady, poczem dopiero wdroży taką akcyę, która zjednoczy wszystkie czynniki państwowe. W tem miejscu *Nordd. Allg. Ztg.* zapewnia, że obmyślone germanizacyjne środki będą przeważnie ekonomicznej natury — i ten szczegół podaje wybitnym drukiem, jako okoliczność, na którą czytelnik powinien zwrócić uwagę. Dalej następuje wyliczenie owych ekonomicznych środków. Więc tu na pierwszem miejscu postawiono zakładanie w wielkopolskich miastach domów dla przeróżnych stowarzyszeń niemieckich, aby to były jakby cytadele germańskie, utrzymywane — gdzie się okaże potrzeba — nawet kosztem państwa. Na drugiem miejscu „ekonomicznych“ środków postawiono „ożywienie niektórych miejscowości przez wprowadzenie do nich garnizonów, które z jedynastu punktów były wycofane jeszcze w roku 1867-ym, przez co owe punkta rychło się spolonizowały“. Innych środków *Nordd. Allg. Ztg.* nie wymienia, tylko ogólnikowo w dwóch wierszach powiada, że p. Bülow nie pominie żadnych, które mogą się przyczynić do rozstrzygnięcia walki narodowej na korzyść Niemców.

Nam się tedy zdaje, że po prostu wojskowość niemiecka uznała za potrzebne z jakichś powodów mobilizacyjnych, czy strategicznych, zwiększyć liczbę wojska, stojącego w pobliżu państwowej granicy, stworzyć jedynaście nowych garnizonów, które już potrzebne były w roku 1866-ym, a potem dopiero, jako tam zbyteczne, były przeniesione gdzieindziej. Żeby zaś to przesunięcie jedynastu garnizonów ku okolicom nadgranicznym nie sprawiło przykrego wrażenia w sferach finansowych i nie dało dziennikom nietyle niemieckim, co rosyjskim, sposobności do snucia różnych podejrzeń, przeto zawczasu ogłoszono to jedynie jako zamiar i jedynie w celu germanizowania Polaków.

Nienawiść wprawdzie zaślepia i przytępia umysł, jednakże dotąd p. Bülow, ani tą nienawiścią się nie popisywał, ani mu politycznej zręczności nie brakło. Co innego trzeba powiedzieć o panu Miquelu i jego towarzyszach w pruskim gabinecie, a także i o całej hakacie. Do tej kategoryi chorych na polonofobię polityków pruskich można powiedzieć to, co naczelny sędzia angielski p. Russel rzekł parę tygodni temu w izbie gmin do ministrów przy pewnej sprawie irlandzkiej: „Gdybym był Irlandczykiem i katolikiem, gdyby zniesiono parlament mojej ojczyzny, złupiono dziedzictwo mych przodków, odebrano mi sposoby kształcenia się w mowie ojczystej, gdyby ograniczono moje prawo obywatelskie, moją swobodę, gdyby ciągle znieważano moją narodowość, a deptano wszystko, co dla mnie święte, co mi Bóg dał i co ludzkość czci, jabym ciemięzców ogniście nienawidził i żadne ich tak zwane „ustępstwo“ — drobne, czy wielkie — nie złagodziłoby mej odrazy do nich. Ale jako Anglik, mogę swemu narodowi i parlamentowi wskazać politykę bardzo prostą: postępujcie z Irlandyą zgodnie z jej życzeniami, niech puls tej ziemi bije swobodnie, niech rząd będzie przyjacielem ludności, niech nie słucha wrzasków zgrai, zawiedzionej w swych zyskach, niech odepchnie od siebie przewrotnych karyerowiczów, nadewszystko niech się krzywd strzeże, a po latach niedługich Irlandya wyjdzie na wasze spotkanie i będziecie mieli od niej to, czego teraz naprożno od niej żądacie: wierność i szacunek“.

Tak samo Polacy wielkopolscy mogą mówić do panów Miquela, Studta, Rheinbabena i reszty pruskich ministrów, ale z panem Bülowem, jak dotąd, można jeszcze mówić inaczej. Więc przedewszystkiem trzeba wyrazić przed nim zdziwienie, że jak na dyplomatę, niedość zręcznie przygotował opinię publiczną do zamierzonego powiększenia wojsk na pograniczu rosyjskiem. Gdyby wojsko pruskie w ogóle nie prowadziło odosobnionego życia, zwłaszcza zaś gdyby w ostatnich czasach nie zakazano mu wszelkich zgoła stosunków z polską ludnością, to może mogłoby ono wywierać jakiś wpływ germanizacyjny. Ale odkąd surowo zabroniono oficerom i żołnierzom znać się z Polakami, cokolwiek u nich kupować lub im sprzedawać, odkąd w koszarach wywieszono przypomnienie, że tylko do niemieckich piwiarń, na niemieckie przedstawienia i nabożeństwa wolno żołnierzom uczęszczać, odtąd któż przypuści, że wojsko może w jakimkolwiek kierunku oddziałać na miejscową ludność! Gdyby całą armię niemiecką ulokowano w Wielkopolsce, to w takich warunkach nie potrafi ona germanizować. A zatem nikt się co do tego nie omyli, że chodzi tylko o dyzlokacyę wojsk z jakichś militarnych powodów, do których nie chciano się przyznać; a ponieważ trzeba było jakoś przygotować opinię publiczną w kraju i za granicą do tej dyzlokacyi, przeto wysunięto „polskie niebezpieczeństwo“. To wskazywanie na nie dla celów ubocznych, to ustawiczne podszczuwanie przeciwko nam dla osiągnięcia rzeczy, które nas nic nie obchodzą, jest nietylko intrygą, do której żaden rząd nie powinien się poniżać, ale jest jeszcze intrygą płaską, która nawet udać się nie może, o czem wkrótce z rosyjskich dzienników nieza wodnie się przekona p. Bülow.

W komunikacie *Nordd. Allg. Ztg.* zapowiedziano jeszcze jako drugi „ekonomiczny“ środek walki z rosnącą polskością zakładanie nawet kosztem państwa domów dla stowarzyszeń niemieckich. Nam się zdaje, że ten drugi środek wymieniono jedynie po to, aby tamten pierwszy nie był samotny, bo w tem osamotnieniu silniej występowałaby jego militarna cecha, jego strategiczne znaczenie. Być może, że skoro słowo się rzekło, to gdzieniegdzie rząd da subwencyę niemieckim bierhalom, albo innym zakładom: wiemy przecie, że dla hakatystów ma pieniądze. Ale żeby to był środek antipolski, środek choć trochę skuteczny, o tem pewnie praktyczni ludzie w Berlinie nie myślą. Czembardziej Prusacy wyodrębnią się w Wielkopolsce i zamkną w swych cytadelach „kulturnych“, jak piwiarnie, kręgielnie, karciarnie i t. d., tem mniej będą na nas wywierali wpływu i tem nam lepiej. Oczywiście, w Berlinie to rozumieją. I dlatego drugi zapowiedziany „ekonomiczny“ środek przeciw polskości uważamy tylko za niezbędną osłonę środka pierwszego, również nazwanego ekonomicznym, lubo aż bije z niego cel militarny.

Antiklerykalna zaraza.

Prześladowanie zakonów katolickich, będące osią wewnętrznej polityki gabinetu francuskiego i racyą jego bytu, przeniosło się za Pireneje bez racyi stanu, po prostu przez naśladownictwo i wskutek zaraźliwości wszelkich warcholskich prądów. Utrzymują, że w Hiszpanii i Portugalii za wielki procent zakonników w stosunku do ludności. Ale pomijając już to, że w tej kwestyi żaden jeszcze statystyk nie określił normy i że podobne zarzuty, gdy naraz powstaną jako sprawa zaogniona, wybuchająca ostro, to zawsze wyrastają z jakiejś agitacyi szkodliwej dla publicznego spokoju, — trzeba podnieść fakt niewątpliwy, że prześladowanie nie jest godziwym sposobem reakcyi. Tymczasem zaczęło się od napadów na domy zakonne, od wybijania szyb, znieważania religijnych godeł i nawet podpalania klasztornych zabudowań; potem pojawiały się plakaty ze słowami: „Precz z Jezuitami“, „Nie chcemy konfesyonałów“, „Palcie klerykalne pisma“ i t. d.; aż wreszcie teraz zaczęto akt trzeci tej zorganizowanej hecy: tuż przy świątyniach, w których odbywają się rekolekcye, urządzają agitatorzy wiece i uchwalają na nich wezwania do rządu, aby przedstawił kortezom projekt ustawy, skazującej na wydalenie z kraju wszystkich zakonów, nieobjętych konkordatem z r. 1851-go, a konfiskującej ich majątek, oprócz zaś tego drugiej ustawy o zupełnym rozdziale Kościoła i państwa. W kilku hiszpańskich miejscowościach odbyły się z tego powodu nawet olbrzymie zbiegowiska i oczywiście zatargi z policyą; naturalnie przodowały dwa najbardziej zwarcholone miasta: Barcelona i Walencya, bo one muszą się zapisać w kronice każdej awantury, za co też w masońskiej koronie są brylantami. Tłum z pewnością nie rozumie, co to jest rozdział Kościoła od państwa, ani co na biedę hiszpańską pomoże usunięcie z kraju zakonników, ale rabunek cudzej własności, to pomysł bardzo zrozumiały dla tłumu, wyćwiczonego w socyalizmie, i to rzecz nader dlań łakoma. Nie dziw tedy, że takie uchwały zapadają na ulicznych wiecach, ale to dziwna, że nowy rząd hiszpański, wprawdzie liberalny, zawsze jednak rząd, a więc instytucya rozumiejąca niebezpieczeństwo podobnych agitacyj, zamiast wystąpić przeciwko nim, owszem pochyla przed niemi głowę i w swych dziennikach zapewnia, że właśnie pracuje nad projektami takich „reform“. A więc zapewne w Hiszpanii i Portugalii powtórzy się to, co jest we Francyi. Masonerya może powtórzyć stary okrzyk: Nie ma już Pirenejów!

Mandat impératif.

Piszą nam z Wiednia 1 kwietnia:

Prądy skrajne dążą do ciągłego rozszerzenia przywilejów poselskich, do zabezpieczenia posłom absolutnej bezkarności i nietykalności, sprzecznej z zasadami równouprawnienia obywateli. Ale równocześnie te prądy usiłują pozbawić posłów niezbędnego do wykonania ich doniosłego zadania prawa samodzielności, koniecznej niezawisłości od kaprysów wyborców. Wszystkie konstytucye wyraźnie opiewają, że „posłowie niepowinni od swych wyborców przyjmować instrukcyi“. Wszystkie konstytucye, od monarchicznej austryackiej, aż do republikańskiej francuskiej, wyraźnie wykluczają „mandat impératif“. Cały system reprezentacyjny epoki chrześcijańskiej opiera się na podstawie zaufania i tem się różni od politycznych form świata starożytnego. W Grecyi i Rzymie nie znano wykonywania praw obywatelskich za pomocą delegacyi, przez pełnomocników. Tam obywatele swe prawa polityczne wykonywali bezpośrednio, wszyscy brali udział w „parlamencie“. Możliwem było to jedynie dlatego, że te nie były parlamentarne reprezentacye państw, lecz — miast. Nawet w państwie rzymskiem, gdy już sięgało panowania nad światem, w komicyach obradowali jedynie mieszkańcy Rzymu. Tylko w takim komunalno-państwowym ustroju możliwym był bezpośredni udział ludności (stołecznej) w parlamencie.

Dopiero kiedy w średnich wiekach powstały rozległe państwa chrześcijańskie, w których praw publicznych nie pochłaniały ani stołeczne miasta, ani też nieograniczony władca, wytworzył się system pośredniego udziału ludności w sprawach publicznych. Powstały sejmy, złożone z wybranych delegatów różnych stanów, prowincyi itd. Ani w cesarstwie niemieckiem, sięgającem od Renu do Odry, ani w Polsce, sięgającej od Czarnego morza do Bałtyku, nie istniała możliwość udziału wszystkich mieszkańców w sejmie. U nas wprawdzie szlachta viritim, czyli na podstawie suffrage universel brała udział w elekcyi króla — ale i to z natury rzeczy mogło być tylko prawem idealnem, teoretycznem, nigdy cała bez wyjątku szlachta nie stanęła na polu elekcyi! Słowem, potrzeba było w tych wielkich państwach reprezentacyi narodowej pośredniej, za pomocą wybranych delegatów, posłów, na których wyborcy, bądź to stany, bądź prowincye, bądź korporacye, przelewały swoje prawa, którym udzielały pełnomocnictwa, mandatu. Tego nie chcą zrozumieć dzisiejsi fanatycy demokratycznej arytmetyki, ani też tacy, których pojęcia polityczne wyrosły po za obrębem rzymsko-chrześcijańskiego świata. Tak np. Tołstoj, który w swych politycznych poglądach z s o c y a l i z m u popada w a n a r c h i z m, et vice versa, twierdzi, że parlamenty nie mają prawa ustanawiać podatków: „Bo wybory są tak urządzone, że członkowie parlamentów nie są reprezentantami ludności, lecz politykami (pusty frazes!); a choćby nimi nie byli pierwotnie, to wstąpiwszy do parlamentu staną się politykami i to takimi, dla których znaczenie mają tylko osobista ambicya i interesa walczących stronnictw“. (Tołstoj: „Odezwa do ludzkości“).

To samo już dawniej o parlamentaryzmie powiedział znany „comis-voyageur“ anarchizmu kniaź Krapotkin. Tłómaczy się to łatwo tem, że Rosya powstała i wegetowała po za obrębem świata katolickiego, w którym wskutek wykluczenia nieograniczonej, despotycznej władzy monarchy, uznania praw obywatelskich, tudzież uszlachetniającego życie publiczne pojęcia wzajemnego zaufania, fides, wytworzyły się instytucye parlamentarne, oparte na wyborze posłów, — na pełnomocnictwie.

System ten tylko wtedy jest skutecznym, jeżeli wyborcy, zaszczyciwszy kandydata swego zaufaniem, zachowają mu je jako posłowi, pozwolą mu działać tak, jak mu każą sumienie, rozwaga i znajomość terenu parlamentarnego, nie narzucają mu co chwila kaprysów, będących najczęściej owocem postronnej suggestyi. Powinnoby się zdawać, że przedewszystkiem do posła wyborcy jego zastosują poczciwą regułę: „Quisque praesumitur bonus, donec probatur malus“. (O każdym przypuszcza się, że jest dobry, póki nie pokaże się, że jest zły). Żartowano dawniej z wiedeńskiego *Reichshofkriegsrathu*, który wydawał instrukcye dla walczących nad Renem lub nad Sawą wojsk cesarskich, przywodząc swemi najczęściej spóźnionemi i pozbawionemi realnej podstawy rozkazami do rozpaczy genialnych wodzów, jak np. księcia Eugeniusza sabaudzkiego! Te niefortunne instrukcye Reichshofkriegsrathu w wydaniu kieszonkowem przypominają pretensye tego lub owego kółka wyborczego, tego lub owego grona, złożonego nawet z niewyborców, narzucania posłom, doświadczonym wodzom parlamentarnym i gorliwym patryotom, taktyki w Izbie i w rokowaniach z rządem!

Nie są to bynajmniej uwagi czysto teoretyczne. Zdaje się bowiem, że krótka przerwa w posiedzeniach Rady państwa dostarczy żywiołom skrajnym i niecierpliwym okazyi do gorliwego popisywania się na polu mandat impératif. Na teraz jednak można tylko posłom, a zwłaszcza naszym, gorąco podziękować za to, że przyczynili się skutecznie do uruchomienia Izby poselskiej. Wytykać im, że w ciągu tych pierwszych dwóch miesięcy nie zdołali urzeczywistnić życzeń, których nie spełniły długie poprzednie lata, byłoby niesprawiedliwością. W każdym zaś razie tylko wzmocnienie stanowiska Koła polskiego może się przyczynić do wcześniejszego urzeczywistnienia naszych życzeń, gdy każde osłabienie jego pozycyi skargami i wyrzutami oddala tylko chwilę sukcesu. Najczęściej te demonstracye nie wynikają z kół wyborców tego lub owego posła, lecz z kół tych, którzy głosowali przeciwko niemu. Dziwna tylko rzecz, że pierwsi zwykle z apatyą spoglądają na te agitacye, które usiłują unieważnić ich wybór i któremi mniejszość przywłaszcza sobie mandat impératif względem posłów!

Dr. Witold Korytowski.

W petersburskim *Kraju* znajdujemy następującą sylwetkę wiceprezydenta krajowej Dyrekcyi skarbu:

Tytuł „Ekscelencyi“, połączony z godnością „tajnego radzcy“, stanowi w Austryi jedno z największych odznaczeń. Nie każdy minister bywa tu „Ekscelencyą“; urzędnik tytułu tego „dosłużyć się“ nie może: musi nań wyjątkowemi zasługami zarobić. Naczelnik galicyjskich władz skarbowych, dr. Witold Korytowski (mający 50 lat życia — nie służby!) został świeżo Ekscelencyą. Sprawiło to w Galicyi silne wrażenie i nowy Ekscelencya widział wokoło siebie miny.. kwaśne, a po wielu dziennikach czytał słowa gorzkie. Czemu?

Nie tak dawno temu dr. Witold Korytowski miał samych przyjaciół. W szerszych kołach poważanie ludzkie zdobył sobie, pracując przy boku Dunajewskiego; ludzką przyjaźń zdobywał od młodu naturą swą prostą, szczerą i nawskróś prawą. Nie tak dawno miał samych przyjaciół... A obecnie? Obecnie Jego Ekscelencya ogląda się pewno ze zdziwieniem dokoła: „co się stało? czemu?“ Ten radzca bowiem tajny i jenerał celników zachował sporo naiwności młodzieńczej — u takich natur zdarza się to najczęściej — i tem trudniej mu zrozumieć zapewne, czemu wpierw go tak lubiano, a obecnie tak na niego sarkają, gdy on sam nie zmienił się ani trochę. A rzeczywiście się nie zmienił i nie zmieni nigdy: to człowiek cały z jednego kruszcu, i co dobrem dlań było wczoraj, to dobrem będzie i jutro, a

---

1)

ADA NEGRI

i jej poezye.

„E tetro vola il canto mio sonante,
Sopra l'intenta folla impallidita
Come cala gigante
Su la ghiacciaia ove s'indurra il gelo,
Un aquila ferita.“

(Ada Negri).

W pośród licznych, wytworzonych sztucznie i rozbudzonych kulturą talentów, które zasypują nas dzisiaj mniej lub więcej udatnymi, a często cieplarnianymi utworami, pojawiają się i odzywają od czasu do czasu szczere nuty natchnienia, dzieła fantazyi twórczej, echa wrażeń i nastrojów silnych, przelanych w pieśń, od której dźwięku drżą dusze i kołaczą serca.

Tak! — poezya to pieśń, a pieśń to pierwsza potęga piękna, jaką odczuła dusza ludzka; z duszy natury, z jej życia i drgnienia przechodzi ona w pierś ludzką, przelewa się w nią, jak fala wezbrana.

Ta pieśń gra w naturze pogwizdem wichrów, szumem borów, jękiem ginącego zwierza, całą tą pramuzyką głosów i rytmów, które ucho człowieka chwyta i które falą uderzają o jego myśl zbudzoną i do wtóru ją nastrajają. Pierwsze więc źródło natchnienia uderzyło z wrażeń zewnętrznych, pierwszy dźwięk pieśni, pierwszy nastrój zbudziła natura i jej nieśmiertelne piękno. Ale oto w duszy ludzkiej wrażenia nawiązują się jakoby struny złote, a struny te stają się z czasem tak subtelne, że nie szum nawalnicy, ani jęk wichru, nie szelest skrzydeł ptasich, ani pacierz rozkołysanych borów, ale lada drgnienie słabe własnego lub cudzego serca już dźwięk z nich dobywa.

Powstaje zatem drugi zdrój natchnienia, z którego również pieśń płynie, pieśń niemniej dźwięczna, niemniej silna i niemniej piękna, jak ta, którą człowiek podsłuchał i odczuł w głosach natury.

Najpotężniejszą struną, na której drga ta druga pieśń z głębin ludzkiego serca dobyta, jest ból własny, a także ból milionów, który pierś poety wchłania w siebie, by go przemienić na dźwięki rytmiczne, albo stopić na barwy i cienie.

Jednakże, aby ból ten stał się źródłem natchnienia, zabrzmiał pieśnią potężną, musi być szczerym, nie może to być ból sztucznie wywoływany, w jaki stroją się niektórzy poeci, niby w pożyczane żałobne szaty, podobni do tych Fakirów wschodnich, co sami pierś własną szkłem rozdzierają, lub pochodniami wypalają rany i niesmak budzą zamiast podziwu lub współczucia.

Tylko ból szczerze odczuty, którym pierś rzeczywiście zadrgała, który wstrząsnął całą istotą poety, choćby przez chwilę tylko, ten ból może stworzyć pieśń potężną, może zbudzić echo w drugiem sercu.

O takim bólu mówił już stary Goethe, twierdząc, że:

Kto nigdy we łzach nie pożywał chleba,
Kto nigdy długich nie przepłakał nocy,
Ten nie zna was, o jasne duchy nieba.

Takiemi samemi prawie słowy przemawia dziś do nas jedna z najmłodszych poetek włoskich: *Ada Negri.*

Nie pieści się ona z własnem sercem, nie niesie swego bólu jakby tarczy szklanej, w której się sama z tkliwością przeziera, ale walczy z nim raczej i przeciwstawia mu czary swej dwudziestoletniej wiosny. Odczuwa jednak całą duszą ból i cierpienie milionów; straszny jęk nędzy i głodu, który przebiega dziś Włochy, który wydobywa się z wyschłych piersi zgiętych przy pracy biednych robotnic i z zapadłych oczu opuszczonych dzieci, odzywa się przeciągłem echem w jej pieśniach.

Miłość ludu gorąca, namiętna, drga silnie niby metalowa struna w jej natchnieniach, jęczy skargą i zrywa się buntowniczą klątwą w tych poezyach, w których treść etyczna góruje nad estetyczną formą.

* * *

W literaturze romańskiej, podobnie jak w naszej, uwydatnią się dzisiaj dwa główne kierunki, dwa różne prądy. Z jednej strony esteci, a na ich czele d'Annunzio, szukają w sztuce i w poezyi piękna jedynie, a więc barw, dźwięków i kształtów.

Stoją oni wysoko po nad szarym tłumem, nie odczuwają jego bólów i wysileń, pragną tylko, aby poczucie piękna podniosło i uszlachetniło masy.

Talenta te są jakby harfy złotostrunne, które potrzebują jednak zewnętrznego dotknięcia, aby się dźwiękiem odezwać; szukają one wrażeń i nastrojów zmysłowych, a śpiewają najcudniej, gdy dusza natury skrzydłami o nie uderzy.

Z drugiej znów strony grupują się te talenta twórcze, które, jak gdyby poważne organy kościelne, dźwięki kędyś z głębin ciemnych, ze skarbnicy ducha dobywają, a treść podniosła, głęboko obmyślana, przybiera u nich jednocześnie barwy, dźwięki lub kształty, które jednak dostrajają się do treści. Jeśli są to istotnie talenta genialne, to estetyczne piękno formy nie spaczy się ani zmaleje, chociaż nić szara altruizmu przewijać się będzie przez złotą tkaninę słów natchnionych, ale wytworzą one przedziwną harmonię treści i formy, jak np. nasza Konopnicka, u której nuta altruistyczna dźwięczy tak silnie, a tak śpiewnie zarazem.

Do takich talentów należy również Ada Negri, poetka włoska, której poezye niedawno wydane przebiegają dziś Włochy w kilkunastu tysiącach egzemplarzy.

Kim jest Ada Negri? Urodzona w nędzy, jest ona dzieckiem ludu; matka jej, jak nam opowiada poetka, w izbie czeladnej ciężko na chleb pracować musiała.

Oto co mówi poetka o sobie:

Jam z czarnej ziemi soki życia piła,
A wskróś przez słońca tryumfy, przez hymny
Bujnej natury
O pierś mą trąca niby powiew zimny
Lęk nędzy, ciężki, ponury!
. . . .
A na me serce niby dreszcz szkarłatny
Ulewą straszną krew nieszczęsnych pada.

W istocie serce poetki tak przesiąkło tym bólem, tą krwią spracowanego ludu, że nie zna prawie innej podniety natchnienia. Nie miała też Ada Negri sposobności szukania innych wrażeń i nastrojów.

Do niedawna, bo jeszcze w ubiegłym roku była ona nauczycielką ludowej szkółki w małem miasteczku, w górnych Włoszech, w Motto-Visconti. Nie znała miast większych, nie patrzyła nigdy na arcydzieła sztuki, na piękne widoki, nie była nad morzem lub w górach, nie znała nawet teatru, co we Włoszech jest prawie nie do pojęcia. Oto jak opisują w biografii poetki otoczenie, w jakiem przebywa:

Przez zaniedbane podwórze zalane błotem, w którem nurzają się gęsi i kaczki, dochodzimy do odartych, chwiejących się drzwiczek jej izby. Światło wpada tam nieco przyćmione, bo okna zalepione są papierami, a najbogatszym sprzętem w tej izbie nauczycielki ludowej jest paka z książkami, która służy poetce za kanapę i za stół do pracy. Na tej pace pisze ona swe poezye. Nic też dziwnego, że w tem otoczeniu powstały wiersze, często łez szczerych pełne.

„Jam kwiatem dzikich cierni“ — mówi ona o sobie.

Mimo tego Ada Negri nie jest pessymistką; ona walczy z niedolą, a jej smutek nie jest bólem rodzącym niesmak i ubezwładniającym ducha, ale jest to ból twórczy, będący potęgą życia i pracy, ból zgrubiałych rąk i zdyszanych piersi, ból, co się rodzi w podziemnych kuźniach i więziennych pieczarach, ale wybiega daleko po za ich zgniliznę i skargą pieśni uderza o błękitny strop nieba.

Pierwszy tomik poezyi Ady Negri nosi tytuł: „Przeznaczenie“ (Fatalità), a tenże sam tytuł ma wiersz na pierwszej stronicy umieszczony, będący jakoby przewodnim akordem, „motywem głównym“ jej natchnienia, a raczej wyznaniem wiary poetki. Podaję wiersz ten nie w rymach, aby nie osłabić obrazowania:

Oto tej nocy nad mojem wezgłowiem
Stanęła mara ponura
Z ogniem w źrenicy, sztyletem u boku
Śmiechem twarz szczerząc. — Lęk zdjął mnie [złowrogi,
Gdy rzekła: „Jam jest niedolą;

„I nigdy więcej, o dziecię trwożliwe!
„Nie rzucę ciebie w twojem życiu bladem,
„Przez osty, kwiaty, do śmierci i w nicość
„Jakby cień wierny, twoim pójdę śladem“.
A jam załkała: „Ach odejdź!“.

A ona bliżej przystępując do mnie
Rzekła: „Tam w górze pisano:
Tyś bladym kwiatem, tak! tyś kwiat cyprysu,
Kwiat śniegu, grobu i grzechu;
Tam — kędyś w górze pisano“.

Jam krzyk podniosła: „Precz! ja chcę nadziei,
Co w latach błyszczy dwudziestu,
I chcę miłości rozkosznego drżenia,
Chcę pocałunku, światła i geniuszu,
Precz, precz odemnie nieszczęsna!“

Lecz ona rzecze: „Kto krwawiąc pierś, tworzy,
Temu jedynie żywo zalśni sława;
Wspaniałe loty ból użycza myśli
I daje temu, co walczy — zwycięztwo!“

Wtedy jam rzekła niedoli: — „Pozostań!“.

(Dokończenie nastąpi).

co za dobre uważa, spełni zawsze, jak spełnia i spełniał — bezwzględnie. Więc czemu?

Przypatrzmy się bliżej nowej Ekscelencyi. Rosły, barczysty, twarz otwarta, wesoła, dobry towarzysz, „i do szabli...“ (świadkiem szrama przez ucho), guza nie szuka i nie... unika, idzie przed siebie śmiało i prosto, przyjaciel pewny, pracownik twardy, urzędnik wzorowy, — ani trochę biurokrata. Dr. Korytowski urodził się w Poznańskiem, w rodzinnych swych Grochowiskach (których napewno kolonizacya nie kupi!), szkoły skończył w Poznaniu, i tam też, jako „jednoroczny“, nosił pikelhaubę. Na uniwersytetach w Berlinie, Monachium, Zurychu i Wiedniu studyował potem prawo i ekonomię, ukończył prócz tego Akademię handlową, zdał doktorat, i wyrobiwszy sobie poddaństwo austryackie, w Wiedniu wstąpił do urzędu. Siedm lat pracował w prokuratoryi skarbu, aż świeżo mianowany minister skarbu, Julian Dunajewski, powołał go do swego prezydyalnego biura.

Z dnia na dzień młody urzędnik wydostał się na szerszą widownię. Dunajewski w własnych biurach napotykał (i łamał!) cichą opozycyę wiedeńskich biurokratów i potrzebował człowieka, któremu mógłby zupełnie zaufać. Dunajewskiemu robota paliła się w ręku i potrzebował pewnego pracownika, któryby nadążył wszystkie jego pomysły wykonywać. Tym człowiekiem był Korytowski. Niebawem stał się prawą ręką głośnego ministra, potem szefem jego prezydyalnego biura i szefem sztabu w całej tej dziesięcioletniej zwycięskiej kampanii, którą wiódł wódz Dunajewski, by pokazać, że „i bez Niemców rządzić można Austryą“ i bez nich finanse państwowe uzdrowić! Korytowski stał wciąż przy jego boku, wyręczając go, spełniając jego wolę, odgadując myśli, pracując, ile sił stało, u wszystkich wioseł ministeryalnej łodzi, na której z ręką na sterze stał Dunajewski, spokojny i pogodny, jak prawdziwy mąż stanu. Dunajewski czasu tracić nie lubił; orjentując się we wszystkiem błyskawicznie, żądał, by natychmiast jego wola wchodziła w wykonanie. W tym celu rozmówił się w dwóch słowach z Korytowskim, a na jego już głowie było puścić w ruch odpowiednie kółka maszyny państwowej i porozumieć się z innemi władzami, zasięgnąć języka w parlamencie i przeprowadzić układy z bankami. Nietylko głowę, jak wiadomo, ale i końskie zdrowie mieć potrzeba było, by dziesięć lat bez przerwy taką gorączkową robotę wytrzymać. „Kory“ (jak go nazywano), zawsze jednakowo ochoczy i wesoły, późnym wieczorem wpadał z biura do Puchera, czasem biegł jeszcze gdzieś poprowadzić mazura, we fraku na resztę nocy zasiadał do aktów, by, przebrawszy się, objąć znów urzędowanie, trwające do nocy. Dunajewski poznawszy charakter i głowę Korytowskiego, ufał mu we wszystkiem bezwzględnie. Pamiętać należy, że Dunajewski na jednym punkcie był niezmiernie czujny i drażliwy: chciał i wymagał, by jego „polnische Wirthschaft“ pozostała w pamięci, jako wzór gospodarki sumiennej i uczciwej. Minister skarbu narażony jest na różne pokusy: wystarczy wydać rozkaz: „Kupcie mi tych papierów“, a kapnie zaraz do kieszeni milion... na ciężką godzinę. I różnie też różnemi czasami bywało. Za rządów Dunajewskiego cień nawet podejrzenia paść nie mógł na ministerstwo.

— Majątku mym dzieciom nie zostawię — mówił raz Dunajewski do jednego ze starych przyjaciół — ale bądź pewny, że dobre imię im zostawię.

I na straży tego dobrego imienia postawił Korytowskiego. Przyjacielski i usłużny szef ministeryalnego biura wobec potęg finansowych stawał się lodowato sztywnym; Dunajewski nie przyjmował ich zgoła:

— Bleichröder i Rotszyld? Niech się rozmówią z p. Korytowskim. Ja nie mam czasu.

Robiono raz Korytowskiemu wyrzuty:

— Wiedziałeś, że akcye te muszą tak podskoczyć. Coby komukolwiek szkodziło, gdybym ja był ich kupił parę setek, skoro wy jesteście tak skrupulatni? Czemuś mi nie pisnął słówka?

— A przysięga służbowa? — odparł oburzony.

Darmo czas byłby tracił, ktoby go próbował w tem zachwiać.

Gdy Dunajewski ustąpił, Korytowski obejrzał się pierwszy raz spokojnie i spostrzegł, że przez te dziesięć lat urwania głowy, wyjechał na jednego z najwyższych urzędników ministerstwa, a boki mu obwieszono orderami. Następca Dunajewskiego spostrzegł co innego, mianowicie, że urzędnik ten zajął w ministerstwie stanowisko zbyt wysokie, by go na niem można pozostawić. I w ten sposób — *promoveatur* — Korytowski mianowany został naczelnikiem galicyjskiej Dyrekcyi skarbowej.

Dziesięć już lat urzęduje we Lwowie i za urzędowanie to otrzymał obecnie wysoką nagrodę, a w Galicyi patrzą na niego krzywo. Czemu? Gdyby był został naczelnikiem któregokolwiek innego działu administracyi krajowej i wniósł w nią tę samą sprężystość, karność i sumienność, byłby na rękach noszony. Ale w przymioty swe uposażył władzę, której zadaniem jest... ściąganie podatków! *Inde irae!* „Niemożliwie zaciska śrubę podatkową — słyszy się nieraz — rujnuje kraj, wyciska zeń grosz ostatni!“

Gdyby Korytowski był deputowanym, a nie urzędnikiem, którego obowiązkiem jest robić swoje i... siedzieć cicho, wyobrażam sobie, że odpowiedziałby w ten mniej więcej sposób: „Ciała prawodawcze zrobićby mi nie mogły większej przyjemności, jak zmniejszając, ba, nawet znosząc podatki. Ja sam, niestety, uczynić tego nie mogę, uczynić mi tego nie wolno, gdyż jestem tylko wykonawcą ich uchwał. Mojem zadaniem jest wykonać te uchwały sumiennie i bezstronnie. Z cudzej kieszeni świadczyć dobrodziejstw mi nie wolno; tem mniej — pozwolić, by to czynili moi podwładni. Byłoby to kusić ich, by zastosowali zasadę „ręka rękę myje“, a wówczas za sprytnych płaciciby musieli podatki ci, co się łapownictwem brzydzą. Na uczciwość ciała prawodawcze nie nałożyły podatków, więc dopuścić nie mogę, by uczciwi płacili ich więcej. Ufam, że przyznają mi kiedyś wszyscy, iż zrobiłem, robię (i robić będę) wszystko, co w mej mocy, by władze skarbowe w Galicyi były sumienne, bezstronne i uczciwe, i ufam, że i społeczeństwu szkody to nie przyniesie. Jeśli się gdzie wydarzy, iż podwładni wymierzają komuś podatek wyższy, niż przepisuje ustawa, dzieje się to wbrew mej najlepszej woli i postaram się, by to usunąć.“

— A jednak w innych krajach austryackich władze skarbowe patrzą na pewne utarte nadużycia przez palce! — tylko w naszej biednej Galicyi...

— Ja tego nie potrafię. Niech mnie usuną, inaczej robić będę nadal, jak mi sumienie nakazuje.

I nie potrafi rzeczywiście; to już taki człowiek. A szczegół charakterystyczny: wiecie, w co ten nadcelnik wczytuje się w wolnych chwilach, na odpoczynek, z największem upodobaniem? W Skargę i Kalinkę.

List do Redakcyi.

(W obronie urzędników kolejowych).

W *Przeglądzie* z dnia 19 marca w artykule „Program inwestycyjny“ jest wzmianka, że niektórzy dopatrują się przyczyny zmniejszania się dochodów a wzrastania wydatków na kolejach państwowych w „braku sprężystych urzędników“.

Nie wchodząc w to, z czyich ust padło to zdanie, czuję się zobowiązanym w imieniu własnem, jakoteż mych kolegów, niezmordowanych pracowników na niwie kolejowej, oświadczyć, że podobny sąd jest wynikiem nieznajomości stosunków i organizacyi kolejowej.

Wiadomą rzeczą, że sprężystość urzędnika polega na gorliwem i sumiennem spełnianiu przydzielonych mu czynności, według obowiązujących go przepisów służbowych, choćby one wydały się w praktyce jako nieodpowiednie. Jeżeli na tej podstawie urzędnik kolejowy wypełnia swoje obowiązki, czyż jego jest winą, że dochody instytucyi się zmniejszają? Według doświadczenia fachowców, jak zresztą słusznie wypowiedział p. minister, główną przyczyną małych dochodów są zbyt nizkie taryfy, które faktycznie małym handlarzom przysparzają zyski, a z których ani kupujący nie zyskuje na zniżonej cenie towarów, gdyż taki handlarz nakłada cenę na swój towar dowolnie, ani też kolej nie ma widocznych zysków, ale owszem zasypywana jest wszelkiego rodzaju, po największej części na wyzysk ze strony handlarzy obliczonemi reklamacyami, a to wskutek różnorodnych przepisów wyjątkowych taryf, zaprowadzonych w celu uwzględniania stosunków handlowych w pewnych uzasadnionych wypadkach, a których załatwienie wymaga z powodu zawikłanej manipulacyi na kolejach państwowych wiele czasu i pomnożenia sił urzędniczych.

Kto chciałby w tym kierunku wydać sumienny sąd, a nie przypisywać niesprawiedliwie winy urzędnikom, musiałby najpierw poddać się praktycznym ćwiczeniom w służbie kolejowej, a wtedy odstąpiłby od urojonej teoryi, nieuwzględniającej, że kolej jest jedną z tych instytucyi, gdzie nawał czynności jest zwykle nieprzewidziany i mimo to musi być bezzwłocznie pokonany, czyli jak się mówi „à jour“, co wymaga często natężenia i pośpiechu fizycznie niemożebnego, a czegoby przy uproszczonej manipulacyi, a szczególnie przepisów taryfowych uniknąć można.

Nie jest to winą zarządów kolejowych, a raczej świata handlowego, który uważa kolej za główne źródło swoich dochodów i na tej drodze domaga się jak największych ułatwień, wygód etc., i w ten sposób powoduje co chwila nowe wydatki ze strony kolei, które są konieczne, aby tym wszystkim wymaganiom i żądaniom zadość uczynić.

Kto więc chce znaleść prawdziwy powód zmniejszania się dochodów na kolejach państwowych, a względnie powiększania się wydatków, tu go szukać powinien, a nie w braku sprężystości u urzędników, którzy w tak ciężkich warunkach z prawdziwem zaparciem się muszą sprawować swoje funkcye służbowe, stojąc ustawicznie jak żołnierz na swoim pełnym odpowiedzialności posterunku. *S...*

Co i o czem piszą.

Jak wielką jest jeszcze, mimo wysiłków duchowieństwa i nauczycieli wiejskich, ciemnota wśród ludu, i jak straszne są niejednokrotnie skutki tej ciemnoty, dowodzi fakt opisany w warszawskim *Kuryerze polskim*. Czytamy tam:

Niedaleko od Sierpca w gubernii płockiej, we wsi Dąbrówka, żyli w spokoju i zgodzie małżonkowie Stanisław i Apolonia Przechadzcy, dość dostatni gospodarze, właściciele gruntu żyznego. Mieli 9-ro dzieci, a między niemi najbardziej podobno ukochanego dorosłego syna Józefa. Syna tego w roku zeszłym powołano do wojska, lecz niebawem zwrócono go stroskanym rodzicom, jako niezdatnego do służby z powodu nadwątlonego zdrowia. Rodzice postanowili wezwać doń lekarza; ten stwierdził gruźlicę i wogóle smutny stan choroby. Przechadzcy, jako ludzie prości i ciemni, nie wierzyli w skuteczność leczenia doktora i udali się do znachora, nieopodal Sierpca zamieszkałego.

Ten „z miejsca“ (lecz po otrzymaniu 25 rubli) orzekł stanowczo, iż tu sam dyabeł nie pomoże, bo Józefa oczarowała jedna z domownic Przechadzkich. Po namyśle przyszła Przechadzka do przekonania, że nikt inny nie rzucił na syna czarów, tylko niejaka Anastazya Jankowska, wiejska baba-akuszerka, która często przychodziła do Przechadzkich i pomagała im w robocie, a o której powszechnie wiedziano, że zajmuje się pokątnem leczeniem za pomocą przeróżnych czarów. Nazywano ją także wiedźmą. Ta to „czarownica“ parokrotnie dała dowody swej niechęci do syna Przechadzkich, ponieważ nie chciał się żenić z dziewczyną, którą mu ona swatała.

W mniemaniu tem, że Jankowska oczarowała Józefa, utwierdził Przechadzkich i ten fakt, że razu jednego, gdy syn ich zjadł kawałek mięsa, na który przez okno popatrzyła czarodziejka, dostał strasznych boleści. Te i tym podobne fakty, w związku z przekonaniem syna, że Jankowska, a nikt inny nie przyczynił się do jego choroby, były ostatecznym powodem do uwierzenia, iż tylko od wiedźmy zależnem jest zdrowie Józefa Przechadzkiego.

Leżąc pewnego poranku na śmiertelnem prawie łożu, Józef Przechadzki przywołał do siebie matkę i ze łzami w oczach błagał: „Matulu kochana, zlitujcie się nademną i poślijcie po czarownicę Jankowską, by „odczyniła“ chorobę, inaczej czeka mnie śmierć niezawodna“. Nietylko na skutek miłości macierzyńskiej, ale i przez głęboko zakorzenioną wiarę w „odczynianie“ czarów wezwano Jankowską. Przybyła, widząc stan chorego, nietylko nie usiłowała wyprowadzić z błędu zbolałych rodziców, że tu nie jej pomoc potrzebna, lecz Boga wzywać i prosić należy o zmiłowanie się, — ale wprost zachowywała się obojętnie i milcząco, nie udzielając żadnych wyjaśnień.

Wtedy to niezwykle rozdrażniona matka, nie wiedząc co czyni, jęła bić potworną kobietę tak silnie, że krew obficie się polała. I wtedy jeszcze Jankowska, chcąc snać w dalszym ciągu uchodzić za czarownicę, własną krwią (która z nosa jej ciekła) obryzgała łóżko chorego i ściany pokoju. To zupełnie już wyprowadziło z równowagi matkę chorego, która, zapomniawszy o własnem chorem dziecku, przy pomocy męża jęła się znęcać nad „czarownicą“ w tak gwałtowny i okrutny sposób, że rozbiwszy jej głowę, pokaleczywszy nos, oczy i ręce, doprowadziła ją do stanu omdlenia. Nie dziw, że „czarownica“, gdy odzyskała przytomność, okaleczona i zeszpecona i wtedy jeszcze wyjść z pokoju nie chciała, co wywołało nowy wybuch znęcań się strasznych.

„Czarownicę“ w końcu musiano odwieźć na leczenie, które trwało przeszło miesiąc, a następnie sprawę całą władze śledcze skierowały do sądu, oskarżając Przechadzkich o gwałt publiczny.

Tu stwierdzono wyżej przytoczone okoliczności, a sąd, przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących, skazał Przechadzkiego po pozbawieniu praw na $1^1/_2$ roku rot aresztanckich, Przechadzką zaś na $1^1/_2$ roku więzienia, oddalając jednocześnie żądanie Jankowskiej co do zasądzenia jej akcyi cywilnej za leczenie, za które zresztą płacił Przechadzki,

Skarga apelacyjna skazanych przeniosła tę sprawę do wyższej Izby, która zmieniła wyrok sądu okręgowego o tyle, że skazała Przechadzkiego na 1 rok rot aresztanckich, a Przechadzką na rok więzienia.

Po odczytaniu tego wyroku, nieszczęśliwi skazańcy dowiedzieli się od obecnego na sali sądowej sąsiada swego z Dąbrówki, iż syn ich ukochany, o którym wyżej mowa, zmarł w szpitalu na suchoty, po zabraniu rodziców do więzienia, i że 8-ro nieletnich dzieci i cały ich dobytek majątkowy pozostaje obecnie bez żadnej zgoła opieki. Skazani, łkając i płacząc, opuścili salę sądową pod konwojem żandarmów.

* * *

P. Edmund Jankowski, zasłużony na polu sadownictwa, nawołuje w *Kuryerze warszawskim* właścicieli ziemskich do gorliwego obsadzania wydm piaszczystych, moczar i rozmaitych, tak zwanych „nieużytków“ drzewami, których brak w niektórych okolicach dotkliwie odczuwać się daje. Szczególniej radzi używać do tego drzew pospolitych, gdyż mają one tę zaletę, że są wytrzymałe na nasz klimat, wysiewają się same, i rosną nader bujnie. Do nich zalicza: akacye, brzozy, olsze, wierzby, topole, sosnę zwykłą i sosnę czarną.

Nie potrzeba dowodzić — pisze on — że w ogóle kraj nasz obecnie jest zbyt mało zadrzewiony, bo to się rzuca w oczy każdemu, kto po nim jeździ. Najdotkliwiej jednak brak drzew daje się uczuwać na tych pustkach piaszczystych lub kamienistych, na tych jarach i mokradłach, których przecie mamy jeszcze takie obszary. W każdej gminie, prócz tego, znajdują się t. zw. pastwiska, na których prócz skąpej trawki, tak krótkiej, że jej owca prawie uskubać nie może, i jałowców, niema innych roślin. Znalazłoby się też dużo gruntów włościańskich, pod pług mało przydatnych a nagich i nagością tą szpetnych. Więc przedewszystkiem takie właśnie, tymczasem nieużyteczne i nagie przestrzenie należy zalesić. Pożytek z tego wyniknie pewny i wieloraki. Przybierzemy ziemię w ozdobną szatę z drzew; złagodzimy nieco klimat, może obronimy się po części od suszy, napewno uśmierzymy siłę wichrów, a przytem zyskamy dużo materyału na opał, oraz na niektóre przynajmniej potrzeby gospodarskie.

Do tego celu mogą nas doprowadzić najprędzej tylko właśnie drzewa, wymienione powyżej. Posiadają one bowiem nieocenione przymioty: Wytrzymują wybornie klimat, rosną szybko, udają się w chudej ziemi (akacya, brzoza, topola), po moczarach (olsza), na wszelkich gruntach (wierzby), na wapieniach (akacya), na piaskach (sosna zwykła), na wzgórzach piaszczystych (sosna czarna, czyli austryacka). Dają się po latach kilkunastu przycinać przy ziemi, poczem na nowo odrastają.

Nakoniec tam, gdzie potrzeba drzew dużo, a szkółek niema i na drzewka z nich dość długo wypadnie czekać, choćby się je założyło, tam to pospolitaki, jako przeważnie mnożone z sadzonek lub jeżeli z nasion (brzoza, akacya), to prędko i łatwo rosnące, tam są one jedynym materyałem do wielkich nasadzeń

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 1 kwietnia.

(Uwiedzenie i podstępne kupno gruntu).

Sąd tutejszy rozstrząsał oskarżenie przeciw kilku oskarżonym mieszkańcom Zakopanego. Chodziło o to, że góral Jan Gąsienica namówił zamężną Reginę Pęksową, aby sprzedała swój grunt wartości 20.000 K. i uciekła z nim do Ameryki. Regina posłuchała namowy uwodziciela i za pośrednictwem faktorki Müllbrunnowej sprzedała ten grunt Jakóbowi Stotterowi za 3.000 K. i z Gąsienicą wybrała się w drogę do Ameryki. Pojechała jednak sama, gdyż Gąsienicę już w Chabówce zaaresztowano. Gąsienica skazany został na 2 miesiące więzienia za uwiedzenie mężatki, Stotter za podstępne kupno gruntu za półdarmo na 6 tygodni ciężkiego więzienia, a pośredniczka w tej transakcyi Müllbrunnowa na miesiąc ciężkiego więzienia.

Mały fejleton.

Zmiana przekonań.

Nie trwajcie przy swojem zdaniu z uporem koźlim. Życie nauczy was, że zdania zmieniać się muszą niby pory roku.

Ot Napoleon Bonaparte naprzykład miał charakter i to niepośledni, a gdy był porucznikiem, mawiał:

— Chcesz być wielkim człowiekiem? Ogranicz swoje potrzeby do *minimum*, pijaj wodę i jadaj rzepę.

Jakże się to zdanie zmieniło, gdy porucznik został cesarzem! Kiedyś podano na stół cesarski kapłona z Compiegne:

— Panie — rzekł cesarz do marszałka dworu — czy nie wiesz, że na dworze francuskim nie mogą się pojawiać inne kapłony, jak styryjskie?

Och tak! Ludzie zmieniają się, a zdania zmieniają się z ludźmi. Znaliście wszyscy tego młodzieniaszka pełnego nadziei. Mawiał, że życie, przyszłość i świat do niego należy. Kiedyś na zapytanie:

— Co to jest piękno?
— To przyjaźń — odparł.
— A co jest szczytem piękna?
— To miłość — odrzekł z zapałem.

Upłynęło lat kilkanaście. Młodzieniaszek zapomniał o swoich nadziejach młodości i nie twierdził już, że życie, przyszłość i świat do niego należą. Włosy posiwiały mu na skroniach, serce bić zaczęło wolniej. Krew w żyłach leniwiej krążyła. A gdy przyszła znów chwila wzajemnych pytań i odpowiedzi, ktoś zapytał:

— Co to jest piękno?
— To miłość — odparł człowiek ów bez wahania.
— A co jest szczytem piękna?
— To przyjaźń... — odparł po długim, bardzo długim namyśle.

Niechże się święci kult prawdziwy przyjaźni w latach, gdy włos bieleje, a krew wolniej w żyłach pulsować zaczyna.

KRONIKA.

Lwów 2 kwietnia.

Namiestnik hr. Piniński przybył wczoraj do Neapolu, gdzie zabawi przez tydzień.

Godność szambelanów z uwolnieniem od taksy, otrzymali: dr. Stanisław Henryk hr. Badeni, praktykant konceptowy centralnej komisyi statystycznej i Józef hr. z Gołuchowa Gołuchowski, właściciel dóbr.

Wybór posła na Sejm z wielkiej własności byłego obwodu brzeżańskiego, w miejsce śp. Emila Torosiewicza, odbędzie się dnia 6 maja w Brzeżanach.

Boisko gimnastyczne na Cetnerówce koło rogatki łyczakowskiej, wybudowane przez lwowskie Tow. „Sokół“, będzie tego lata oddane do użytku.

II koncert „Lutni“ odbędzie się jutro we środę w Domu Narodnym z bardzo zajmującym programem. Między innymi wykonane będzie oratoryum Mercadantego „Siedm słów Chrystusa“ ze współudziałem śpiewaków amatorów, a mianowicie pań Eckówny, Grackiej-Krzyżanowskiej i Weinrebowej, oraz pp. dra Czernego i Borkowskiego. Początek o pół do 8 wieczorem.

Z Banku hipotecznego. W miejsce zmarłego członka Rady nadzorczej Banku hipotecznego śp. Emila Torosiewicza, Rada nadzorcza wybrała jednomyślnie Adama hr. Gołuchowskiego.

W sprawie wypadku otrucia synka dra Pivla wskutek wydania trucizny z apteki, wychodzą na jaw następujące szczegóły. We czwartek wieczorem przyrządzono w laboratoryum w aptece Wewiórskiego truciznę: odwar z opium i „wiedeński trunek“, środek przeczyszczający dla dzieci. W tym czasie przyszedł do apteki posłaniec od dra Pivla, z żądaniem wiedeńskiego trunku dla 5-letniego synka doktora. Laborant, zajęty ogromnie pracą, przez pomyłkę, zamiast żądanego leku, zaczerpnął wywaru opiumowego. Po chwili zjawił się w aptece jakiś wojskowy, z żądaniem również trunku wiedeńskiego, ale powiedziano mu, że lek nie jest jeszcze gotowy i dano mu zamiast tego olej rycynowy. Gdy po niejakiej chwili na żądanie trzeciej osoby, ten sam laborant zaczerpnął po raz drugi z tego samego naczynia, będąc przekonany, że czerpie wiedeński trunek — zaalarmowano aptekę, że widocznie musiała zajść pomyłka w ekspedycyi lekarstwa dla dziecka dra Pivla, gdyż wystąpiły gwałtowne objawy otrucia. Wówczas przestraszony ekspedyent odkorkowawszy flaszeczkę, którą trzymał w rękach, dla trzeciej już osoby przygotowaną, powąchał jej zawartość i poznał fatalną pomyłkę.

Dziecko — jak wiadomo — na drugi dzień wśród okropnych męczarni umarło, a właściciel apteki p. Wewiórski na wiadomość o tym wypadku, dostał ataku apoplektycznego.

Ekspedytor Gayer z Czerniowiec, który zdefraudował listy pieniężne, oraz towarzyszka jego uciekinierskiej podróży, ekspedytorka Zofia Łukasz zostali schwytani w Verestie w Rumunii.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Cieszanowie, Czortkowie, Grybowie, Peczeniżynie i zamiejska we Lwowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 30 kwietnia.

Eugeniusz Nowicki jeszcze nie został przystawiony do Lwowa. Przyczyna zwłoki na razie niewiadoma. Lwowska prokuratorya państwa odniosła się wczoraj telegraficznie w tej sprawie do starostwa w Friedlandzie, jednakże do dziś południa nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Pewnem jednakowoż jest, że Nowicki przybył już do Friedlandu, dziś bowiem żona jego otrzymała stamtąd list od Nowickiego.

Miła młodzież. Z Buczacza donoszą, że grupa studentów tamtejszego gimnazyum urządziła w nocy wyprawę na dom, w którym mieszkał ich profesor, p. Terlecki i wybiła szyby w jego oknach.

Zaproszenie dla Sienkiewicza. Florenckie Towarzystwo odczytów publicznych zaprosiło Sienkiewicza listem, pełnym uwielbienia i entuzyazmu dla naszego znakomitego rodaka, do wygłoszenia w kwietniu konferencyi w języku francuskim na temat, jaki Sienkiewicz sam sobie obierze. W liście zaznaczono, że całe Włochy są dla Sienkiewicza pełne uwielbienia.

W kościele wadowickim skradł ktoś ubiegłej niedzieli 3000 K. z kasy kościelnej. Nie wyśledzono jeszcze ani złodzieja, ani sposobu, w jaki on dostał się do tej kasy.

Żona sprzedana za 170 zł. W Przemyślu rozpoczął się proces, w którym pewien kapral obrony krajowej skarży pewnego rzemieślnika o zwrot pożyczonej mu w rozmaitych kwotach sumy 170 zł. Na rozprawie rzemieślnik okazał zawarty z kapralem kontrakt, na mocy którego zrzekł się swej żony na rzecz kaprala, a kapral zrzekł się pretensyi do pożyczonych rzemieślnikowi pieniędzy. Okazało się, że rzeczywiście między tymi ludźmi zapadła taka umowa, ale kapral wnet sprzykrzył sobie nabyte od rzemieślnika prawo, i żonę rzemieślnika po jakimś czasie odprawił; pozostał mu więc żal za pieniędzmi i stąd skarga. Sąd jej jeszcze nie rozstrzygnął, bo chce dokładnie zbadać, czy rzemieślnik, czy też jego żona, pożyczali od kaprala pieniądze.

Ludność Warszawy w dniu 14 stycznia br. wynosiła 701.988 mieszkańców, w tem mężczyzn 346.989, kobiet 354.999, czyli o 18,010 więcej, niż w tym samym czasie roku przeszłego. Podług wyznań dzieli się ludność w sposób następujący: katolików 400.395, żydów 214.712, prawosławnych 35.757, ormian 50.522.

Defraudacya co się zowie. Z Petersburga donoszą, że tamtejsza najwyższa izba obrachunkowa przy badaniu rachunków wykryła defraudacyę, obejmującą lata od 1893—1898, na sumę czterdziestu milionów rubli, czyli stu milionów koron.

Doroczny wielki targ na konie w Ersekujvarze (Neuhäusel) na Węgrzech, mieście oddalonem od Wiednia i Pesztu o 2—3 godzin jazdy pociągiem pospiesznym, odbędzie się w dniach 5 i 6 maja br.

Złośliwa napaść na „Kraj“. W niektórych naszych pismach pojawiły się artykuły w wysokim stopniu uwłaczające redakcyi petersburskiego tygodnika *Kraj*. Zarzucono mianowicie, że dziesięć lat temu przedłożyła rządowi rosyjskiemu memoryał, w którym rzekomo chlubiła się tem, że działalnością swoją tępi patryotyzm wśród Polaków, rozwiewa ich marzenia o odbudowaniu Polski, a wpaja w nich przekonanie, iż powinni się wyrzec samoistnego bytu narodowego i zlać się z Rosyą i t. d. Ataki te dosięgły szczytu w świeżo wydanej w Krakowie broszurze zatytułowanej ironicznie: „Zasługi petersburskiego *Kraju*“, w której ów niby to kompromitujący *Kraj* memoryał w całości zacytowano, atoli ze złośliwości przedstawiono rzecz tak, jakoby jedynym motywem wręczenia owego memoryału rządowi rosyjskiemu była służalczość, a przemilczano zupełnie okoliczności, wśród których memoryał powstał. Owóż rzecz miała się tak: Dziewięć lat temu, szowinistyczne dzienniki rosyjskie rzuciły się gwałtownie na *Kraj*, denuncyując rządowi, że pismo to podburza Polaków przeciw Rosyi, zarzucając *Krajowi* prusofilstwo, austrofilstwo, schlebianie polskiemu szowinizmowi, dążności antipaństwowe — jednem słowem coś wręcz przeciwnego tym zarzutom, które spotykają teraz *Kraj* ze strony pewnej części szowinistycznej prasy polskiej. Wskutek takiego hałasu w prasie rosyjskiej ówczesny jenerał-gubernator warszawski Hurko, celem położenia tamy działalności *Kraju*, domagał się u rządu, aby *Krajowi* odebrano debit w Królestwie Polskiem, albo też poddano to pismo jego własnej cenzurze warszawskiej, o wiele ostrzejszej niż petersburska.

Naturalnie spełnienie jednego lub drugiego żądania Hurki nietylko podkopałoby byt *Kraju* materyalnie, lecz zniszczyłoby także zupełnie jego wpływ duchowy na rodaków pod berłem rosyjskiem, i dlatego też redakcya *Kraju* chcąc się ratować przedłożyła rządowi memoryał, w którym odparła zarzuty Hurki. Ponieważ zaś Hurko i szowinistyczna prasa rosyjska napaści swe na *Kraj* popierali tendencyjnie dobranemi cytatami z artykułów tego pisma, więc też redakcya *Kraju* była zmuszona zacytować w kontraście do tamtych cytatów wszystkie te ustępy ze swego pisma, w których była mowa o potrzebie wytworzenia w polskiem społeczeństwie pod berłem rosyjskiem umiarkowanego stronnictwa, umiejącego pogodzić gorące przywiązanie do języka, wiary i narodowości z potrzebami i prawami państwa.

Wynika stąd jasno, że niczem innem jak tylko złośliwem oszczerstwem jest zarzut wspomnianej już broszury, że ów memoryał był dobrowolną spowiedzią *Kraju* przed władzami rosyjskiemi ze swej rusyfikacyjnej działalności, ani też nie był to memoryał tajny, gdyż treść jego składała się głównie z cytatów ustępów, drukowanych już przedtem publicznie w różnych numerach *Kraju*.

Dla p. Maryi Rodziewiczówny. P. Mieczysław Paszkudzki wystąpił w *Słowie Polskiem* z propozycyą zbierania w całym kraju składek dla p. Maryi Rodziewiczówny. Nie wiemy, kto upoważnił p. Paszkudzkiego do tej inicyatywy i czy przed wystąpieniem z nią, porozumiał się ze znakomitą autorką. W każdym razie otrzymaliśmy dzisiaj 50 koron i list, który tu w całości powtarzamy, wyrażając podobnie jak szanowny ofiarodawca życzenie, aby dla zasłużonej autorki ofiary popłynęły obficie i aby ona przyjęła je jako dowód uznania dla jej wielkiego talentu. List ów opiewa jak następuje:

Szanowna Redakcyo!

Słyszałem, że się zawiązuje komitet dla zbierania składek w celu udzielenia doraźnej pomocy zasłużonej autorce, p. Maryi Rodziewiczównie, której cały dobytek padł pastwą płomieni.

Rozpoczynając składkę, proszę przyjąć na ten cel 50 koron z życzeniem, by datki posypały się obficie i rychło.

Z poważaniem *Józef Wolgner*
właściciel Komarówki.

Konkurs malarski. Fabryka tytoniu p. Manuela Malagrida w Buenos Aires w Argentynie zaprasza artystów-malarzy wszystkich narodowości do wzięcia udziału w konkursie na afisz i ustanowiła znaczne nagrody. Pierwsza wynosi 10.000 franków, druga 5.000, trzecia 2000, czwarta 1000, a ogółem jest nagród 15, z których najmniejsza wynosi 250 fr. Termin do 31 sierpnia br. O bliższych warunkach mogą interesenci poinformować się w naszej redakcyi, gdzie także mogą przejrzeć afisze uwieńczone na poprzednim konkursie odbytym przed kilku laty. Adres fabryki p. Manuela Malagrida jest następujący: Buenos Aires, ul. Esmeralda 240.

Komitet artystyczny, który ma rozsądzać ten konkurs, był tak uprzejmym, że uważał za właściwe zaprosić za naszem pośrednictwem do tego międzynarodowego turnieju także artystów polskich. Owóż gdy uprzytomnimy sobie, jak dobrze wypadł konkurs ogłoszony przez lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów na plakaty o piwie, to powstaje w nas wiara, że artyści nasi mogą bardzo snadno zdobyć część owych premii, zwłaszcza, jeżeli uwzględnimy to, że konkurs poprzedni, rozpisany przez tę fabrykę, ale w obrębie tylko artystów hiszpańskich, wydał rezultat wcale nie świetny. Właśnie mamy w naszej redakcyi wizerunki plakatów uwieńczonych na poprzednim konkursie i musimy śmiało oświadczyć, że nie zaimponowały nam one i o wiele stoją niżej od plakatów nadesłanych na konkurs lwowskiego Towarzystwa browarów.

Po wiecu fryzyerów. W tych dniach w Wiedniu w sali hotelu Savoye odbył się wiec fryzyerów, na którym uradzono, jakie fryzury mają obowiązywać na wiosnę. „Abażury“, które obecnie zdobią (?) głowy kobiece, abażury szerokie a brzydkie, ustępują; przyjęto zaś dwie nowe fryzury. Oto pierwsza: Włosy gładko zaczesane, w środku głowy rozdzielone, lekko skarbowane, naczesane na uszy i splecione nisko na karku w dwa luźne warkocze. Warkocze te mają być szpilkami o brylantowych łebkach w kółko nisko upięte i ozdobione grzebieniem brylantowym. Tego rodzaju uczesanie sprawia wrażenie bardzo szlachetne, a odsłania linię głowy, co przecież jest pierwszym warunkiem uwydatniania piękności. Drugą fryzurę, wysoką, przyjęto także, lecz bez owych potwornych podkładek, które obecnie, nadużywane, czynią kobietę podobną do Aszantki lub Syngaleza. Ta druga fryzura dzieli włosy z przodu na trzy części, na wzór fryzur z 1830 r. i spina je małemi grzebyczkami brylantowymi. Tendencyą jest zaniechanie fryzowania włosów i powrót do spokojnych, gładkich uczesań.

„Sztuka starzenia się“. Ernest Legouvé, najstarszy z akademików paryskich, zasiadających w gronie „czterdziestu nieśmiertelnych“, wydał świeżo pracę pt. „Sztuka starzenia się“. Legouvé więcej, niż ktokolwiek inny, może się uważać w tym przedmiocie za kompetentnego, zaczął bowiem w roku bieżącym 94 rok życia, a świeży umysł i czerstwe siły fizyczne rokują starcowi długi jeszcze pobyt na ziemi.

Pewnego razu — pisze Legouvé — spytał mnie ktoś:

— Panie! jakeś pan poczynał, żeś doszedł do takiej starości?

Odpowiedziałem:

— Zapytaj się przedewszystkiem Opatrzności, która oszczędzała mnie więcej niż na to zasługiwałem. W moim wieku ludzie często pozostają sami, ja zaś żyję wciąż w kole moich dzieci, wnuków i pięciu prawnuków. Nie możesz pan sobie wyobrazić, jak krzepiący wpływ wywiera na mnie sam widok tych osób, ich wesołość, zdrowie, zabawy. Ilekroć gromadka moich wnuków wpada do salonu, zdaje mi się, że to słońce weszło, a pan wiesz, jak bardzo słońce wpływa na zdrowie. Nie

stałoby mnie oddawna, gdyby nie ten mały światek. Szczęście przedewszystkiem konserwuje.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: R. M. ze Lwowa 10 K.; Marya Krzesz ze Lwowa 4 K.; A. C. z Krzywotul (z prośbą do N. M. P. o zdrowie i opiekę) 2 K.; Edward Jęcewicz z Gorazdy (z podziękowaniem za doznane łaski) 2 K.; J. L. z Drohobycza (jako podziękowanie za doznane łaski) 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.158 K. 10 gr.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 3 piersionki.

Zmarli. W Mościskach Ignacy Stroka, aptekarz, lat 59. — W Rozborzu okrągłem dekanatu próchnickiego ks. Jakób Jelita Neronowicz, szambelan papieski, gr.-kat. proboszcz, w setnym roku życia; w Rozborzu spędził jako kapłan przeszło pół wieku. — We Lwowie Antonina Berezowska, żona urzędnika Wydziału krajowego, lat 34.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. +11 R. Bar. 770. Nieruchomy. Pochmurno.

Myśli postne.

Gdyby bogactwo nie rodziło zazdrości, byłoby o 50% mniej ponętne, niż jest w istocie.

„Skłamałam w życiu wszystkiego trzy razy!" — zwierza się w rozmowie poufnej piękna jakaś pani. — „Ach — szepce, dosłyszawszy to pewien stary złośliwiec — to razem będzie czterý!..."

Głupcy w obcowaniu z sobą zawsze są z siebie zadowoleni.

Plato rzekł kiedyś mądre słowa: „Nie istota kochana pełną jest bóstwa, ale ta, która kocha".

Apatya i lenistwo, to istne zamarzanie duszy i ciała.

Podwładni są najczęściej tylko bibułą do kleksów, które podoba się robić przełożonym.

Dlaczego łaska pańska na przymy koniu jeździ, a wielcy tego świata rzadko kiedy uprawiają cnotę wdzięczności? Dlatego, że niezapominajki nie rosną na wysokich drzewach.

Byłoby źle, gdyby serce ludzkie stało na równi z językiem. Na szczęście serce człowieka jest daleko lepsze od jego języka.

Ludzie stracili raj skutkiem zjedzenia owocu zakazanego; widocznie dlatego ludzie teraz znajdują raj w zjadaniu owoców zakazanych.

Myśli postne są jak śledzie postne: dobre, o ile im nie brak oliwy, soli i... pieprzu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (po cenach zniżonych) „Cavalleria rusticana", opera Mascagni'ego i „Romantyczni" Rostanda. We środę (ostatnie przedstawienie przed świętami) „Straszny dwór", opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki. We czwartek, w piątek i w sobotę z powodu wielkiego tygodnia nie będzie przedstawień.

Koniak leczniczy. Przy wyborze koniaku ważną jest rzeczą otrzymać gwarantowany czysty francuski destylat z wina. Założona w r. 1838 spółka „Société des propriétaires vinicoles" pod dyrekcyą J. G. Monnet, składająca się z więcej jak 1300 właścicieli winnic, którzy najlepsze swe wina własnego chowu dostarczają do destylacyi, ma największy skład starych i najlepszych roczników i dostarcza tylko czyste znakomite destylaty z wina. Jedna próba przekona każdego o dobroci koniaku i utrzyma go stale za odbiorcę.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 2 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4756 sztuk. W tem było z Galicyi 880, z Bukowiny 30. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 147. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 85 sztuk po 54 do 60, 369 sztuk po 61 do 66, 305 sztuk po 67 do 72, 43 sztuk po 73 do 76 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 52 do 62, bydło chude po 34 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 b. m. otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Heki" na kolei Divaca-Pola w obrębie dyrekcyi kolei państwowych w Tryeście.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 2 kwietnia. Walne zgromadzenie wiedeńskiego *Bankverein'u* uchwaliło rozdzielić superdywidendę w wysokości 10 koron. Cała dywidenda wynosi 30 koron.

Wiedeń 2 kwietnia. Porządek dzienny najbliższego posiedzenia Izby posłów, które odbędzie się 18 b. m., obejmuje między innemi: sprawozdanie komisyi o deklaracyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, drugie czytanie ustawy o podatku wódczanym i pierwsze czytanie budżetu.

Budapeszt 2 kwietnia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów cisańskich główna wygrana 180.000 koron padła na seryę 2289 nr. 42. Po 2000 koron wygrały: s. 781 nr. 24, s. 781 nr. 81, s. 1425 nr. 84, s. 2566 nr. 99 i s. 4193 nr. 22.

Berlin 2 kwietnia. Kanclerz hr. Bülow wyjechał do północnych Włoch.

Paryż 2 kwietnia. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau cierpi na wrzód w gardle i za poradą lekarzy położył się do łóżka. Nie wiadomo jeszcze, czy będzie mógł, jak zamierza, wyjechać do Włoch.

Marsylia 2 kwietnia. Wczoraj przedpołudniem pracowało w tutejszym porcie 3500 robotników. Wojsko, ustawione wzdłuż wybrzeża, utrzymywało porządek. Aresztowano jednego Włocha, który przeszkadzał robotnikom w pracy. W mieście panuje spokój.

Kraków 2 kwietnia. Na wniosek radnego Kazimierza Bartoszewicza uchwaliła tutejsza Rada miejska jednogłośnie wnieść petycyę do rządu w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego i zwiadomić o wniesieniu tej petycyi Koło polskie.

Kraków 2 kwietnia. Na odbytem dziś posiedzeniu stowarzyszenia, zajmującego się wzniesieniem sanatoryum dla suchotników w Zakopanem, przedstawił dr. Dłuski, że budowa tego sanatoryum zostanie w lecie b. r. ukończona. Dotychczasowe udziały wystarczą na pokrycie kosztów wzniesienia gmachu, potrzeba jednak jeszcze funduszów na wewnętrzne urządzenie.

Poznań 2 kwietnia. W Starych Budkowicach odbył się liczny wiec, na którym uchwalono rezolucyę domagającą się przywrócenia praw należnych językowi polskiemu w szkołach.

Wielkie rozdrażnienie wywołał w tutejszych hakatystycznych sferach wpływowy monachijski *Vaterland*, który z powodu niedawnych uzupełniających wyborów z Poznańskiego do sejmu, napisał, że rządowa polityka antipolska poniosła dotkliwą klęskę, bo prześladowania zwiększają w Polakach uczucie narodowe. Rząd powinien nad tem dobrze się zastanowić, a że Polacy tak dzielnie się bronią, za to im cześć i chwała; zasługiwaliby zaś na wzgardę, gdyby się dali zgermanizować.

Nowy Jork 2 kwietnia. Jak wiadomo tutejsze duchowieństwo katolickie złożone przeważnie z Niemców i Irlandczyków zaczęło od pewnego czasu starać się o zgermanizowanie albo też zamerykanizowanie polskich parafii; zaczęto w kościołach odprawiać nabożeństwa angielskie albo niemieckie zupełnie usuwając polskie. Protesty parafian nie poskutkowały. Z tego powodu w Chicago odbył się zjazd delegatów polskich stowarzyszeń, na którym uchwalono wysłać do Papieża deputacyę z prośbą o opiekę nad polskim Kościołem i o zamianowanie jeneralnego wikaryusza dla polskich parafii.

Władykaukaz (Miasto u podnóża gór kaukazkich) 2 kwietnia. Całe miasto stoi w płomieniach, spaliło się już 200 domów. Ogień, jak się zdaje, był podłożony.

Wypadki w Chinach.

Londyn 2 kwietnia. Do *Daily Mail* donoszą z Petersburga, że rozruchy w Korei przybierają charakter coraz groźniejszy. W mieście granicznem Samsu 200 uzbrojonych Chińczyków zaatakowało kilku Koreańczyków na obszarze koreańskim. Wiele domów podpalono i zrabowano.

Kolonia 2 kwietnia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga: W Mandżuryi, w okolicy Czangtufu, wybuchły znowu niepokoje. Wywołały je bandy zbójeckie, złożone z żołnierzy chińskich i z bokserów. Jenerał Kaulbars kazał wzmocnić załogę na kolei Charbin-Czangtufu i prosił jenerał-gubernatora Grodekowa o posiłki, zachodzi bowiem obawa, że ruchawka bokserów na wiosnę jeszcze się wzmoże. Stosunki zdrowotne w Tsitsikar pogorszyły się z powodu tego, że niepochowane dotychczas trupy żołnierzy chińskich, tudzież tych wszystkich, którzy zmarli śmiercią głodową w Mandżuryi, teraz z nastaniem cieplejszej pory ulegają rozkładowi i zatruwają powietrze dokoła. Garnizon rosyjski musiał się przenieść do wyżej położonej części miasta.

Waszyngton 2 kwietnia. Według nadeszłych informacyi, Rosya oznajmiła rządowi chińskiemu, że zerwie stosunki dyplomatyczne z nim, jeżeli nie podpiszą umowy mandżurskiej.

Londyn 2 kwietnia. Do *Timesu* donoszą z Pekinu, że wicekrólowie prowincyi, położonych nad rzeką Jangtse, zawiadomili dwór cesarski, iż nie uznają umowy mandżurskiej, nawet gdy zostanie podpisaną. Takie wystąpienie ich tak oddziałało na dwór bogdychański, że Lihungczang otrzymał od bogdychana zawiadomienie, że traktat nie będzie podpisany.

Londyn 2 kwietnia. *Daily Express* donosi, że angielskie konsorcyum w prowincyi Szansi otrzymało koncesyę (jak w Chinach nazywają obszar), obejmującą 71.000 milkw. angielskich. Na tem terytoryum znajdują się niewyczerpane jeszcze, bardzo obfite kopalnie węgla, żelaza i nafty. Ze strony angielskiej dodają, że koncesya ta pochodzi jeszcze z czasów przed wybuchem obecnego przesilenia.

Londyn 2 kwietnia. Do dzienników donoszą z Pekinu, że cesarz chiński przesłał carowi odpowiedź na jego prośbę o ratyfikowanie umowy mandżurskiej. Cesarz odpowiedział w ten sposób, że musi być utrzymaną supremacya Chin nad wszystkiemi prowincyami. W razie podpisania umowy, inne mocarstwa poszłyby za przykładem Rosyi. Cesarz prosi w końcu cara, aby zwrócił ten obszar Chinom i zachował życzliwość wobec Chin.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 2 kwietnia. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. Hr. M. Dziedzuszycka z Jezupola. T. Bohdan z Zadwórza. K. Jaray z Wiednia. S. Burstin z Czerniowiec. J. Steuermann z Sambora. E. Grabińska z Warszawy. J. Lesser z Londynu. W. Legat z Londynu.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 kwietnia. J. Kwiatkowski z Czernichowiec. K. Piątkowscy z Przemyśla. M. Krajewska z Romanowa. N. Paar z Jaworowa. A. Korbielski z Monasterzysk. N. Zaleska z Rosyi. J. Szeib z Hnizdyczowa. T. Himelsbach z Toporowa. L. Eydziatowicz z Rzeszowa. N. Szaibowie z Mościsk. K. Żuczkowski z Radomia. E. Żykdacki z Lublina. B. Czerkessy i R. Rubikowicz z Odessy. Z. Czengacz i F. Ławoczy z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 kwietnia. Hr. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. J. Kaczkowski z Krosna. J. Słotwiński z Rosyi. S. Burzyński z Sumatry. M. Morawska z Krakowa. R. Ellenbrock z Wrocławia. W. Wolański z Stanisławowa. J. Tyrała z Wadowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. galic. akc.

Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym nie licząc żadnej prowizyi.

Wiedeń 2 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silny) 41·40.

Berlin 2 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 44·40.

Paryż 2 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·22. Mąka („Fleur de Paris") 23·65.

Wiedeń 2 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kl.). Pszenica na wiosnę 7·85—7·86, na maj-czerwiec 7·92—7·93, na jesień 7·96—7·97; żyto na wiosnę 7·99—8·00, na maj-czerwiec 7·95—7·98, na jesień 7·13—7·14; kukurudza na maj-czerwiec 5·55—5·66, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·66—5·69, na wrzesień-październik 5·82—5·83; owies na wiosnę 6·93—6·94, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 2 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·52—7·53, na maj 7·60—7·62, na październik 7·67—7·68; żyto na kwiecień 7·66—7·67, kukurudza na maj 5·28—5·29, owies na kwiecień 6·46—6·48, na październik 5·55—5·60. kukurudza na maj 5·27—5·28, na lipiec 5·38—5·39. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

L. W. kr, 20229|01.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1901|1902 nadane zostaną pięć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej“ jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1901.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
We Lwowie dnia 25 marca 1901.

Grott.

Wydział krajowy
L. 20.441.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1901|1902 nadane będą 9 miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya“.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej“ i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1901.

We Lwowie dnia 24 marca 1901.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.